

## **Szymon Askenazy: Insurekcja Kościuszki ocaliła naród polski**

Insurekcja Kościuszki nie mogła uratować państwa, lecz w pewnym znaczeniu ocaliła naród polski. Ocaliła mianowicie od biernego rozkładu i do dalszego czynnego uzdatniła rozwoju instynkt zbiorowej jednoty, odrębności, niepodległości - przypominamy tekst Szymona Askenazego w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kościuszko. Kustosz wolności.

Insurekcja Kościuszki nie mogła uratować państwa, lecz w pewnym znaczeniu ocaliła naród polski. Ocaliła mianowicie od biernego rozkładu i do dalszego czynnego uzdatniła rozwoju prawniczy instynkt zbiorowej jednoty, odrębności, niepodległości. Z rumowisk Rzeczypospolitej uniosła, wcieliła i przekazała tę samozachowawczą moc odporną, którą naród w stuletniej odtąd twardej wyżył walce i żyć będzie wiecznie. Bez sprawy insurekcyjnej nie byłoby legionowej, książecko-warszawskiej, rewolucyjno-listopadowej. Bez naczelnika Kościuszki nie byłoby pełnego ks. Józefa, Dąbrowskiego, Czartoryskiego, ani nawet Mickiewicza. To byłyby braki wręcz me do pomyślenia. Insurekcja, bez której nie jest do pomyślenia wzrost porozbiorowy, ani byt dzisiejszy i przyszły narodu, winna zapewne ulegać ścisłej krytyce w szczegółach, lecz w samej swej istocie musi być uznaną za rdzenny pierwiastek genetyczny, za nieodbity, niewzruszony, nietykalny składnik dziejów narodowych.

Powstanie Kościuszki pod względem organizacyjnym zgoła swoistą poszło drogą. Związek barski ku wyzwoleniu od Rosji, jak niegdyś tyszowiecki od Szweda, poszedł utartym szlakiem konfederackim. Ale odtąd konfederacje, zniesione zresztą przez konfederacyjny sejm wielki, zupełnym stały się anachronizmem. Wprawdzie później jeszcze spróbuje emigracja tworzyć konfederację krakowską 1796, albo wołoską 1797 r. Spróbuje Dąbrowski pomocniczej konfederacji wojskowej w powstaniu wielkopolskim 1806. a władze warszawskie – walnej konfederacji politycznej za wyprawy moskiewskiej 1812 r. Jednak wszystkie te próby chybią, gdyż sama forma czysto szlachecka już się doszczętnie przeżyła. Zasługą jest insurekcji ominięcie tego przeżytku.

Była, poza konfederacką, inna, bliższa powstania, droga sejmowa. Obierze ją w następstwie rząd powstańczy listopadowy, który, wedle wyrażenia Lelewela, „zwołał sejm dla odgadnienia rewolucji”, t. j. dla orzeczenia, w trzy tygodnie po jej wybuchu, czy jest narodową, dla nadania jej ex post sankcji. Choć nie okaże się to wtedy w skutkach szczęśliwym, będzie przecie praktycznie o tyle dogodnym, że ówczesny sejm przedrewolucyjny 1830 r., w osobie głównych swych przywódców, był anticipative w zgodzie z rewolucją. Owóż w r. 1794 położenie było inne. Sejm wielki nie utożsamiał się z insurekcją, ani ona z nim. Marszałek Małachowski wprost odmówił w niej udziału. Większość posłów, o ile podobnie nie uchyliła się od niej całkowicie, uczestniczyła w niej tylko połowicznie, nie kierowniczo. Nawet Czartoryscy, popierając Kościuszkę przeważnie pod kątem taktycznym i głównie przez kobiety, sami pozostali na uboczu; powstrzymali też od udziału w insurekcji wydzierającego się do niej młodego ks. Adama, późniejszą głowę powstania listopadowego. Wpływały tu ujemnie, dzieląco, pewne zasadnicze różnice między reformatorskim dziełem sejmowym a rewolucyjnym kościuszkowskim. Wpływał również odstra-

szająco współczesny widok wielkiej rewolucji francuskiej, jeszcze militarnie nie skonsolidowanej bynajmniej stanowczym na zewnątrz zwycięstwem, a już tymczasem politycznie i społecznie skroś wywrotowej na wewnątrz, w dziedzinie stanowej i agrarnej, jednej ledwo tkniętej, drugiej zgoła nietkniętej w Polsce przez sejm czteroletni.

Ze swej strony Kościuszko, pomimo przeciwnych pozorów, w gruncie rzeczy nie solidaryzował się spełna z tym sejmem, tak bardzo z ducha i konieczności kompromisowym. Nie poprzestając też na sejmowym kompromisie, chciał on dużo więcej uczynić dla dobrobytu, wolności i równości ludu polskiego. Był pod silnym wpływem znanych sobie z dawniejszych postrzeżeń wzorów ludowładczych amerykańskich, a w pewnej mierze również oglądanych świeżo przez siebie wzorów rewolucyjnych francuskich. Ustawę majową, choć sam bronił jej orężnie, uznawał przecie za niedostateczną i nie chciał wznawiać jej insurekcyjnie. Liczył się też poniekąd z nieprzychylnym do mej stosunkiem rewolucji francuskiej. Liczył się także z dekretem konwencji paryskiej, uzależniającym posiłki francuskie od istotnego wyzwolenia prostego ludu, a nawet przepisującym z góry formę republikańsko-demokratyczną rządów tymczasowych każdej, posiłkowanej przez Francję, rewolucji obcej, tedy i polskiej. Podejmując nowożytną, powszechną insurekcję narodową, wyrzekął się Kościuszko reasumcji szlacheckiego sejmu. Pomijał on też ów sejm nie tylko na czas powstania, lecz na zawsze, uznając go zasadniczo nie za odroczony, lecz za zgasły. W akcie powstańczym i w urzędzeniu rady najwyższej narodowej przewidywał po ostatecznym wyzwoleniu kraju, zwołanie nowego walnego sejmu ustawodawczego, opartego na całkiem nowej, niezawodnie szerszej bez porównania, podstawie wyborczej. W tym punkcie wytycznym, w zerwaniu z prawnopolitycznym cenzusem szlacheckiej Rzeczypospolitej, było piętno rewolucyjne negatywnej postawy Kościuszki względem sejmu wielkiego. Podobnie i w następnej

jeszcze dobie emigracyjno-legionowej, gdy umiarkowańsze żywioły wychodźcze będą powracały do myśli zwołania tegoż sejmu czteroletniego, jako jedynej, wciąż prawnie istniejącej, reprezentacji narodowej, choćby do Włoch i w ułamkowym bodaj składzie, żywioły skrajniejsze będą natomiast stanowczo tej myśli przeciwne, a wraz z nimi sam byłby naczelnik, emigrant Kościuszko.

Uchylenie sejmu stwarzało jednak dla insurekcji warunki pod pewnym względem wyjątkowo trudne. W powstaniu amerykańskim kongres drugiego powołania, który obrał Washingtona wodzem naczelnym, i trzeciego powołania, który ogłosił deklarację niepodległości, praktycznie i ustawowo łącząc skonfederowane stany, były źródłem i wcieleniem zwierzchniczej władzy powstańczej. Nawet we współczesnej Francji rewolucyjnej dyktatorski w istocie komitet ocalenia publicznego był bądź co bądź tylko komisją parlamentarną, jedną z dwudziestu paru komisji sejmowych Konwencji, był jej emanacją. Takie oparcie o wielkie, wyszłe z wyborów narodowych, ciała reprezentacyjne umacniało znakomicie władzę naczelniczą w czynnej walce wyzwoleniczej. Kościuszko był takiego oparcia pozbawionym. Był on natomiast w położeniu tym trudniejszym, wzięwszy zrazu naczelnictwo nie tyle spisku i związku obywatelskiego, ile wojskowego. Insurekcja, jak potem powstanie listopadowe, była w swym poczęciu i akcji ruchem przede wszystkim wojskowym. W obu wypadkach szło nasamprzód o naglące uratowanie wojska, zagrożonego w 1794 r. redukcją, jak w 1830 wyprawą przeciw Francji. Lecz właśnie dlatego Kościuszko, nierównie mniej jeszcze wówczas znany wśród cywilności, niż w wojsku, a mając akcję wojskową podnieść do miary narodowej, nie mógł jąć się po prostu absolutnej dyktatury osobistej. Nie odpowiadałoby to zresztą, ze względów zarówno rzeczowych jak osobistych, intencjom Potockiego i Kołłątaja, głównych jego doradców a właściwie kierowników. Ostatecznie, pod bezpośrednim naciskiem

wypadków, obrano sposobem śródkiującym formę tymczasowej rady narodowej. Tkwiły w tym pewne echa rad konfederackich, a nawet były rady nieustającej, która, jak projektowano na sejmie grodzieńskim, miała zostać wznowioną pod nazwą rady najwyższej narodowej (conseil suprême national). Tkwiły także skądinąd pewne odgłosy instytucji, zaprowadzonej we Francji wnet po obaleniu tronu, a z którą miał do czynienia Kościuszko za swego ówczesnego w rewolucyjnym Paryżu pobytu, rady wykonawczej tymczasowej (conseil exccutif provisoire). Ten system rad insurekcyjnych, wraz podrzędnych i spórzędnych władzy naczelniczej, okazał w praktyce niedogodności poważne. Był też w następstwie uznany za niewłaściwy przez samego Kościuszkę. Kiedy były naczelnik, w kilka lat po upadku insurekcji, planować będzie nowe powszechne powstanie, umyśli on tym razem stanąć na czele wprost z pełną, wzorem rzymskim, dyktaturą, mając pod sobą rząd tymczasowy, ulepszony wzorem amerykańskim, w kształcie i pod nazwą kongresu.

Zarówno rola naczelnia Kościuszki, jak i całe dzieło insurekcyjne. zależnie od stosowanego kryterium porównawczego, rozlicznej podlegało ocenie. Co się osoby Kościuszki jako naczelnika tyczy, to w niejakiem stopniu musiał on oczywiście tracić na porównaniu z potężnymi postaciami wodzów dawnej Polski, Żółkiewskich czy Batorych, albo znów współczesnej Francji, Hochów czy Napoleonów. Rzeczą też jest krytyki przedmiotowej ustrzec narodową dla naczelnika czułość od przesadnego zaślepienia, od przecenienia psychicznych granit jego indywidualności dziejowej. Ale i me doceniać go nie należy. Pomimo zawisłości swojej od wpływów postronnych, od magnackiej życzliwości Czartoryskich lub Zamoyskich, od przeważających natchnień Kołłątaja lub Potockiego, zawszeć, nawet ulegając im, Kościuszko głębokie in petto chował zastrzeżenia osobiste, z reguły zaś, daleko częściej niż możnaby sądzić, swoją własną wobec nich, indywidualną, warował limę wytyczną myśli i czynu. W rzeczy samej,

niezawisłe od skroś samorzutnej, choć nie zawsze szczęśliwej, jego inicjatywy militarnej, osobisty jego udział w dziedzinie czysto politycznej, w najcelniejszych aktach powstańczych, pod względem merytorycznym, a nawet redakcyjnym, był dużo większy, niżby na pozór wydawać się mogło. W portfelu Kościuszki, zabranym mu przez Rosjan pod Maciejowicami, wedle relacji naocznego świadka, który te papiery jeńca miał w ręku, prócz wielu innych ciekawych pism własnoręcznych naczelnika znalazły się też autograficzne bruliony niektórych jego odezw do narodu (*les brouillons de quelques-uns de ses manifestes qu'il avait publiés, tout de sa main*). Podobnie z dochowanych późniejszych, emigracyjnych jego conceptów własnoręcznych, albo dyktand jego ręką poprawianych, wynika niewątpliwie daleko wyższa, niż się zwykle przypuszcza, osobista inicjatywa polityczna Kościuszki.

Co się z kolei samego powstania jako całości tyczy, to złamany tak rychło i doszczętnie półroczny wysiłek insurekcyjny zapewne również traci w zestawieniu z rozpaczliwą grozą chwili, z wysokością stawki bytu lub niebytu, jak i z jednoczesnym skutecznym impetem obronnym rewolucji francuskiej. To też „nieczułość i niedbałość samego narodu” wyrzucaną była insurekcji przez zgoryczonego jej sternika, Kołłątaja, zaś przez porywczego jej świadka, Sułkowskiego, albo surowego epigona, Machnickiego, wytykane były na przemian słabość Kościuszki i niedołęstwo jego otoczenia. Aliści inną przychylniejszą miarę porównawczą nastęrczają dwa poprzednie wysiłki pokrewne, podjęte wśród okoliczności nierównie pomyślniejszych, i to przeciw jednemu tylko frontowi rosyjskiemu: bezpłodna, rozpylona ruchawka barska, mająca wszak pod sobą jeszcze pełną podwalinę przestrzenną i ludnościową niepodzielnej Rzeczypospolitej, oraz bierna, odwrotowa kampania ukraińno-litewska, rozrządzająca jeszcze dwiema trzecimi państwowego obszaru i nienaruszonym pełnym aparatem militarnym.

W zestawieniu z takimi precedensami insurekcja Kościuszki, wsparta na nikłym ułamku terytorialnym i przeważnie improwizacyjnej sile zbrojnej, mając nadto do czynienia naraz z frontem rosyjskim i pruskim, wykazała niezawodnie znakomity, po prostu niewspółmierny z przeszłością, torujący nowe drogi przyszłości, postęp energii narodowej.

Tekst pochodzi ze wstępu Szymona Askenazego do zbioru *Akty Powstania Kościuszki*. Tom I, Kraków 1918, s. V-IX.